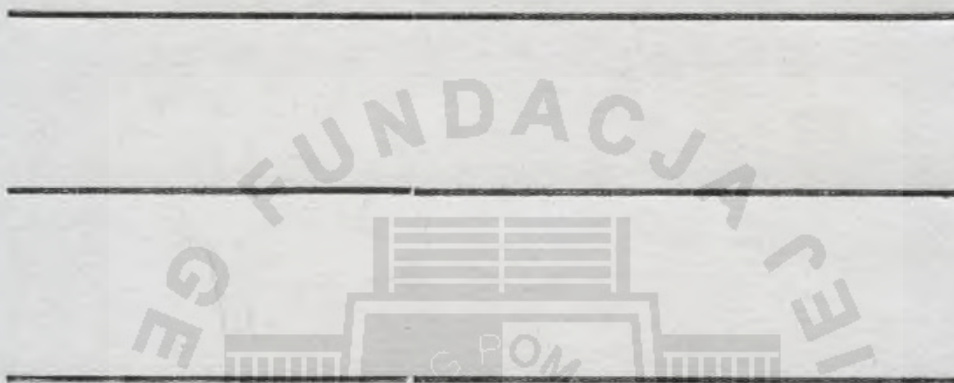


Wypisów nie robiono



takt:
A Stepieni (bratanek)

-926 Warszawa'

- job. org - 14516 IX '39

AK
okr. 4006
Dw. Kódz'

++ 1996

STĘPIEŃ Wanda

2101 / WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — STĘPIEN Wanda

T. 2191/WBK

I/1. Relacja ✓ k. 2, 5.4

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora ✓ k. 6, 5.6.

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora →

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 7, 5.7

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... —

IV. Korespondencja ✓ k. 1, 5.1

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓ 2

VI. Fotografie ✓

I/1. RELACJA

- Relacja Wandy Stępień, napisana 28. listop. 1999r.
pna bratanka relatoru Lecha Stępnia. Msp. Kserdopia,
K-2, s. 1-4.



Lech Stępień

Warszawa, dnia 28 listopada 1999 r

03-926 Warszawa

Do

Archiwum Wojskowej Służby Kobiet
ul. Wielkie Garbary 2
87-100 Toruń

RELACJA WSK

o życiu i służbie wojennej Wandy Stępień - sanitariuszki PCK z Łodzi.

Wanda Stępień urodziła się dnia 3 stycznia 1905 r. w Łodzi. Rodzice jej Wincenty i Antonina z domu Kopala byli robotnikami fabryki włókienniczej Ludwika Geyera w Łodzi, a później współwłaścicielami domu czynszowego.

Naukę w szkole podstawowej /szkoła przyfabryczna L. Geyera przy ul. Czerwonej/ odbywała z przerwami z powodu bardzo trudnych warunków panujących podczas wojny światowej 1914-1918 r. i po wojnie.

W r. 1924 ukończyła trzyletnią Państwową Szkołę Zawodową Żeńską w Łodzi przy ul. Karola 20 /obecnie ul. Kopernika/, uzyskując przygotowanie do zawodu krawieckiego. W następnych latach pracowała chałupniczo w tym zawodzie.

Od r. 1934 była zatrudniona w fabryce włókienniczej Karolewska Manufaktura - Karol Kröning S.A. w Łodzi przy ul. Kątnej 39/41 jako próbiarka-laborantka. W tym charakterze i w tej samej fabryce pracowała do 1945r.

W roku 1932 wstąpiła do Polskiego Czerwonego Krzyża, gdzie przeszła kurs pielęgniarski dla sióstr pogotowia sanitarnego, po ukończeniu którego została zaliczona do sekcji sióstr rezerwy PCK.

Później w latach 1935 i 1938 ukończyła dwa dalsze kursy organizowane przez Oddział Łódzki PCK dla osób wytypowanych przez miejscowe zakłady pracy, a mianowicie:

- kurs ratownictwa ogólnego dla niesienia pomocy w nagłych wypadkach,
- kurs ratownictwa sanitarnego dla sekcji ratowniczo-sanitarnych.

Po ukończeniu tego ostatniego kursu uzyskała stopień patrolowej sekcji ratowniczo-sanitarnej przy fabryce K. Kröninga.

Z chwilą wybuchu II wojny światowej, zgodnie z przyjętym wcześniej zobowiązaniem przeszła pod rozkazy PCK i w dniach 1 - 5 września 1939r. pełniła obowiązki siostry sanitariuszki na punkcie opatrunkowym przy macierzystym zakładzie pracy. Następnie zgłosiła się na wezwanie do Oddziału Łódzkiego PCK, który w dniu 6 września ewakuował się do

./.

Warszawy wraz z wycofującymi się z Łodzi oddziałami wojska. Wstąpiła do samorzutnie zorganizowanego oddziału sanitarnego, z którym jeszcze tego samego dnia wyruszyła pieszo do Warszawy.

Podczas obrony Warszawy udzielała pomocy rannym i poszkodowanym na dwóch punktach opatrunkowych na Bródnie i Pradze w czasie od dnia 11 września do 15 października. Miała przydzieloną funkcję sekcyjnej-patrolowej służby ratowniczo-sanitarnej. Swój udział w Kampanii Wrzesniowej 1939r. opisała szczegółowo we wspomnieniach, które stanowią załącznik do niniejszej relacji.

W okresie okupacji mieszkała przez cały czas w Łodzi, ul. Prądyńskiego 5 /obecnie Głogowska/, jako panna przy rodzicach. Pracowała na jako laborantka w fabryce K. Kröninga.

W roku 1940 wstąpiła do jednej z łódzkich komórek Armii Krajowej. Przysięgę składała w prywatnym mieszkaniu blisko swego miejsca zamieszkania. W swoich relacjach nie podała jednak kryptonimu komórki, ani nazwisk i pseudonimów odbierających przysięgę lub innych członków tej komórki /najprawdopodobniej nazwisk nie znała, a pseudonimy zapomniała. Także w AK została przydzielona do służby sanitarnej i otrzymała polecenie gromadzenia materiałów opatrunkowych /zgromadzone, a niewykorzystane materiały przekazała za pokwitowaniem w r. 1969 na wystawę do jednego z łódzkich muzeów/. Wyhaftowała też sztandar z orłem dla swojej komórki AK. Po dwóch latach grupa Armii Krajowej, do której należała, przestała funkcjonować z powodu aresztowania większości członków.

Podczas okupacji Wanda Stępień udzielała się również w samopomoc społecznej, zwłaszcza w niesieniu pomocy rodzinom poległych na wojnie, bądź zesłanych do obozów, głównie ze środowiska własnego zakładu pracy zamieszkującym okoliczne dzielnice Karolew i Retkinię.

/Informacji o działalności konspiracyjnej w latach wojny Wanda Stępień udzieliła ustnie po wielu latach składającemu niniejszą relację, a także wspominała o tym w życiorysie, którego niepodpisany rękopis znajduje się w moim posiadaniu/.

Po wojnie od 1945r. kontynuowała pracę w dotychczasowym zakładzie przemianowanym na Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. płk. L. Koczaskiego na następujących stanowiskach:

- w latach 1945-1950 - rachmistrza produkcyjnego,
- " " 1950-1958 - kierownika laboratorium włókienniczego.

./.

Równoległa z pracą zawodową ukończyła następujące kursy:

- dla starszych laborantów metrologii włókienniczej o poziomie wyżej średnim - w r. 1952,
 - dla pracowników fachowych bibliotek zakładowych - w r. 1956,
- a także kilka przeszkoleń, przez co podnosiła swoje kwalifikacje.

W macierzystym zakładzie pracy pełniła również liczne funkcje społeczne, a zwłaszcza m.in.:

- przewodniczącej Zarządu Koła Zakładowego PCK - przez cały czas pracy po wojnie,
- opiekunki drużyny sanitarnej i posterunku sanitarnego i w ramach tej funkcji prowadziła szkolenia, a także wspólnie z kierowaną przez siebie drużyną zorganizowała, wyszkoliła i wyposażyła posterunek sanitarny we wsi Grzmiąca koło Łodzi,
- komendantki służby medyczno-sanitarnej Terenowej Obrony Przeciwlotniczej /TOPL/,
- bibliotekarki prowadzącej zakładową bibliotekę techniczną.

Z powodu poważnej choroby zmuszona była przerwać pracę zawodową i społeczną i z początkiem roku 1959 przeszła na rentę inwalidzką, a w kilka lat później na emeryturę. W miarę swych sił starała się być aktywna i przez szereg późniejszych lat utrzymywała więź ze swoim środowiskiem zawodowym udzielając się w Zakładowych Kołach Emerytów oraz Ligi Kobiet. Była też pilną słuchaczką Uniwersytetu III-go Wieku.

Wanda Stępień zmarła 3 lipca 1996 r. w Łodzi.

Relację niniejszą składam jako bratanek zmarłej Wandy Stępień i potwierdzam, że podane wyżej fakty są mi dobrze znane i zgodne z prawdą.

Weda Stępień

W załączeniu kserokopie dokumentów:

1. Legitymacja PCK - Oddział Łódzki z dn. 30.04.1935 - potwierdzenia ukończenia kursów
2. - " - PCK - " - "-" - z dn. 28.01.1938 - sów
3. Świadectwo ukończenia kursu ratownictwa sanitarnego z dn. 28.01.1938
4. Odręczne skierowanie /kartka/ kierowniczką Sekcji Gł. Sióstr PCK z dnia 15.09.1939r.
5. Pismo PCK - Oddział Stołeczny L.3270/14/16 z dnia 16.09.1939r. - przydział na sekcyjnego-patrolowego służby ratowniczo-sanitarnej,

./.

6. Zaświadczenie Straży Obywatelskiej m.st. Warszawy - Komisariat XV nr 231/39 z dnia 2.10.1939r.

7. Relacja Wandy Stępień "Wspomnienia z Września 1939r." spisana dnia 25.09.1989r. - 7 str.

8. Zapytania z cwińczeni
i uroczyściami druzyn PCK
na terenie fabryki K. Krönings
w Łodzi - szt. 14
+ zdjęcie od legitymacji

V. Stępień



1/2.

DOKUMENTY (sensu stricto) DOTYKAJĄCE OS. REJATORA

- PCK odd. Łódźki delegacja - stopień Wanda, 30.04.1935
Msp/rkp. kserokopia, k-1, s.1.
- PCK - Świadectwo stopień Wanda, 28.01.1938.
Msp/rkp. kserokopia, k-1, s.2.
- delegacja stopień Wanda, Łódź, 28.1.1938.
Msp/rkp. kserokopia, k-1, s.3.
- Polecenie pułkownika stopień Wandy - 15/3-39. Rkp. ksero
k-1, s.4.
- PCK - Przydział do służby ratowniczo-sanitarniej.
W-wa, 16/ix. 1939. Msp/rkp. kserokopia, k-1, s.5.
- Zaświadczenie Straży Obywatelskiej m. st. Warszawy z dn.
2.10.1939r. Msp. kserokopia, k-1, s.6.



i/a/a

Polski Czerwony Krzyż  Oddział Łódzki

Legitymacja.

Pani Stępień Wanda

zatrudniona w fabryce K. Kröninga

ukończyła kurs ratownictwa

ogólnego dla niesienia pomocy w nagłych wypadkach

z wynikiem dobrym



Łódź, dnia 30 kwietnia 1935 r.

Prezes Oddziału:

5/2/2



POLSKI CZERWONY KRZYŻ

pod wysokim protektoratem
Pana Prezydenta Rzeczypospolitej

Oddział Łódzki

ŚWIADECTWO

Pan Stefan Kwanola
urodzon a dn. 3 stycznia 1905 r. w Łodzi
ukończył a w czasie od 8. XI. 1937 do 13. I. 1938

**kurs ratownictwa sanitarnego
dla sekcji ratowniczo-sanitarnych**

obejmujący ustalone programem Ministerstwa Opieki Społecznej wykłady
i ćwiczenia praktyczne w ilości 43 godzin, z których złożył a egzamin
ustny i praktyczny z ogólnym wynikiem b. dobrym, na podstawie
którego uzyskał a stopień patrolowej sekcji ratowniczo-sanitarnej.

Łódź, dnia 28 stycznia 1938 r.

Prezes Zarządu:

Instruktor rat.-san.:

Przewodniczący
Komisji Egzaminacyjnej:

Nr. 3

[Signature] [Signature]

[Signature]

Kurs drużyn ratowniczych P. C. K. •
ukończył z wynikiem:

b. słobym

UWAGA: Legitymacja niniejsza nie służy jako dowód osobisty, nie uprawnia do żadnych zniżek na drogach komunikacyjnych i powinna być zwrócona z chwilą opuszczenia stanowiska w drużynach P. C. K. władzy, która ją wystawiła.

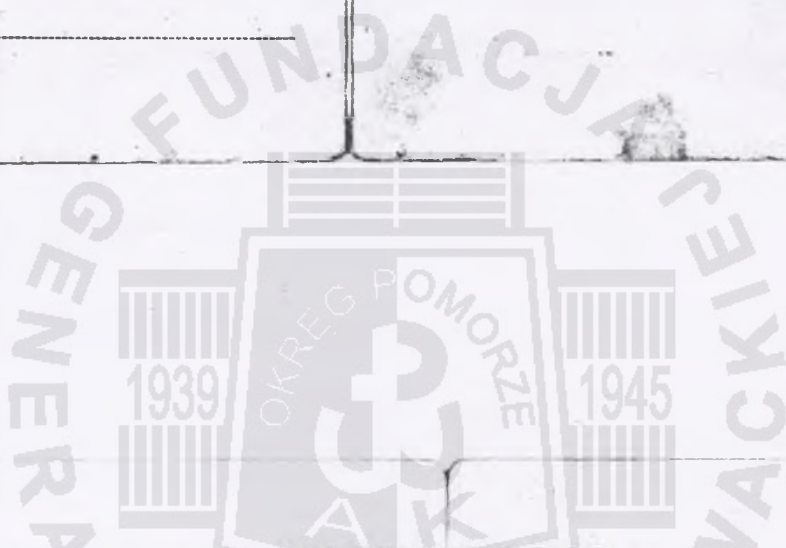
Podpis właściciela legitymacji:



Polski Czerwony Krzyż

Oddział W Łodzi

1/2/3



LEGITYMACJA.

Pan *i Słepień Wawoła* zamieszkał W Łodzi
przy ul. *Przedmymskiego 5* Nr. dowodu osobistego.....
jest *patrolowym* *sekcji* drużyny ratowniczej Nr. *206*
Oddziału *Łódzkiego* Polskiego Czerwonego Krzyża w dowód
czego wydana została niniejsza legitymacja.

Łodzi 28/1 193*8* r.
dn.

Prezes Oddziału:

[Signature]



1/2/4

Stęszpici Wanda
i Laci i br.

proszę przyjęcie

15/9 - 39

KIEROWNICZKA
Sekcja...
J. SUFFCZYŃSKA

L. 3270/14/16

Warszawa, dnia.....10/IX.....1939 r.

Do

Pana /i/ *Stypień Wanda.*

w/m ul.....

dyktas kymcratony

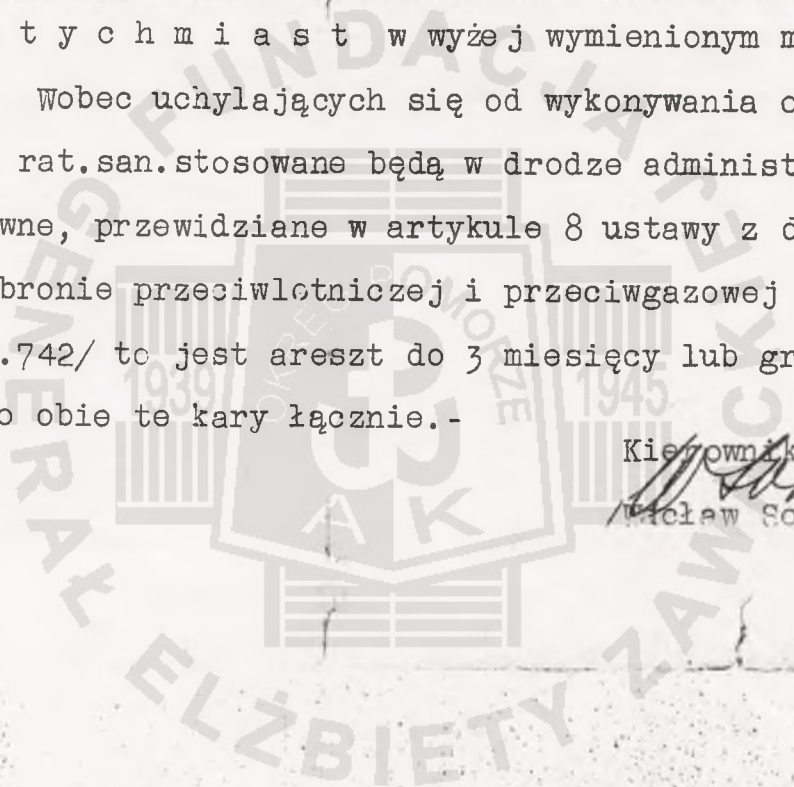
Zarządzeniem Pana Komendanta O.P.L. Miasta Stołecznego
Warszawa otrzymał/a/ Pan/i/ przydział sekcyjnego
patrolowego służby
noszowego
ratowniczo-sanitarnej P.C.K. w obronie przeciwlotniczej i
przeciwgazowej na terenie *Stou. XV. O.P.L.*
przy ul. *Herona* Nr. *2*.m.....

W razie ogłoszenia pogotowia O.P.L. stawi się Pan/i/
n a t y c h m i a s t w wyżej wymienionym miejscu.

Wobec uchylających się od wykonywania obowiązków w służ-
bie rat.san.stosowane będą w drodze administracyjnej rygory
prawne, przewidziane w artykule 8 ustawy z dn.15 marca 1934 r.
o obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej /Dz.U.R.P.Nr.80
poz.742/ to jest areszt do 3 miesięcy lub grzywna do 3000 zł.
albo obie te kary łącznie.-

Kierownik Biura

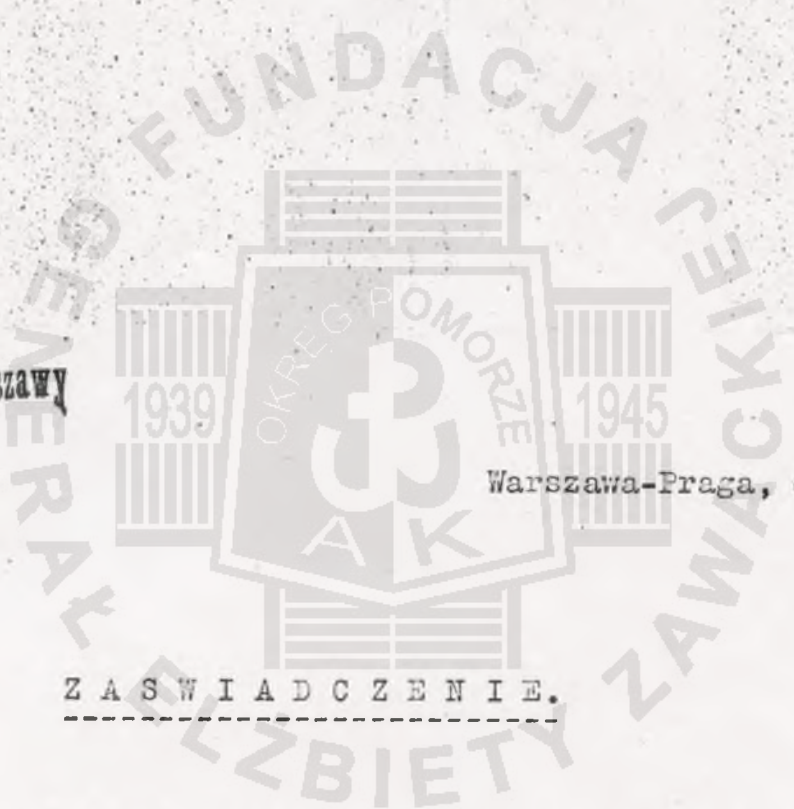
Maciej Sokołowski
Maciej Sokołowski



172/6

Straż Obywatelska m. st. Warszawy
Komisarjat XV

231/39



Warszawa-Praga, dnia 2.10.1939 r.

Z A S W I A D C Z E N I E.

Zaświadcza się, że pani **S t ę p i e ń Wanda**
pełni służbę od dnia 16 września 1939 r. w Punkcie Opa-
trunkowym XV-ego Okręgu Straży Obywatelskiej m.st.War-
szawy.



[Handwritten Signature]
Kierownik XV Okręgu S.O.

II. MATERIAŁY UZUPEKNIĄJĄCE

- Wanda Stępień «Uspomnienie z września 1939 roku»,
napisane 25.09.1989. Msf. Kserokopia, k.7, s.1-7.



WSPOMNIENIA Z WRZEŚNIA 1939 ROKU

W roku 1932 ukończyłam kurs dla sióstr Pogotowia Sanitarnego przeprowadzony w Łodzi przez Polski Czerwony Krzyż. Zostałam siostrą rezerwy PCK. W późniejszych latach przedwojennych przeszłam dwa przeszkolenia sanitarne z zakresu udzielania pierwszej pomocy, dla osób wytypowanych przez łódzkie zakłady pracy. Należałam do Sekcji Sióstr PCK i do drużyny zakładowej.

W dniu 1 września 1939r. rozpoczęłam pracę sanitarną w punkcie opatrunkowym przy moim zakładzie pracy t.j. Zakładzie Przemysłu Bawełnianego Kroeninga w Łodzi, ul. Kątna 39/41, tuż przy stacji Karolewskiej.

Już 2 września wczesnym rankiem samoloty niemieckie bombardowały dworzec Kaliski i Karolewski. Byli ranni żołnierze i ludność cywilna. Przed zakładem przebiegał tor kolejowy, na którym zatrzymywały się pociągi z żołnierzami jadącymi na front i z frontu. Przewożono rannych żołnierzy i ludność ewakuowaną z Wielunia. Zabieraliśmy ich z pociągu do naszego punktu, udzielaliśmy pomocy i odsyłaliśmy do szpitali.

Mieliśmy ciężko rannego 11-letniego chłopca z Wielunia, żołnierzy z frontu tak wyczerpanych, że trzeba było ich poić i karmić. Podawaliśmy do wagonów ciepłą kawę i mleko dla dzieci i owoce żołnierzom jadącym na front. Rannemu żołnierzowi niemieckiemu transportowanemu z frontu przez łęcz rannego sierżanta polskiego dałyśmy szklankę herbaty i umyłyśmy mu twarz. Jeniec ten powiedział nam, że jest bardzo zdumiony, bo jemu, w jego ojczyźnie mówiono, że Polacy to dziki naród, obcinają Niemcom języki, wydłubują oczy, a on widzi zupełnie co innego.

W dniu 5 września Komenda Miasta przysłała nam lekarza - starszą panią. Była bardzo zdumiona, bo szła tu z lękiem i myślała, że zastanie wystraszone i siedzące w schronie sanitariuszki, a zastała zapracowane i pełne poświęcenia.

W pierwszych pięciu dniach września całe dni i noce spędzałam w punkcie opatrunkowym i dopiero dnia 6 września rano poszłam do domu, gdzie zastałam wezwanie natychmiastowego stawienia się w PCK. Tego samego dnia rano zgłosiłam się w Zarządzie Miejskim PCK przy ul. Piotrkowskiej 236, gdzie już wszystko było pozamykane. Skierowano mnie do Szpitala Wojskowego przy ul. Żeromskiego 113, gdzie dr Frąckiewicz zorganizował oddział sanitarny. W tym samym dniu 6 września, w liczbie około 15-tu osób wyruszyliśmy z Łodzi bocznymi drogami w stronę Warszawy.

Droga nasza była ciężka. Marsz odbywał się przeważnie nocą. Samoloty niemieckie stale krążyły nad nami. Byliśmy popędzani przez armię niemiecką i V kolumnę kryjącą się po lasach i zaroślach. W drodze przyłączały się do nas różne oddziały wojsk cofających się z zachodu i dużo uciekającej ludności cywilnej. W tym koszarze byliśmy jedną wielką rodziną, jeden mieliśmy cel: bronić naszą młodą Polskę i Wolność. W trakcie marszu udzielaliśmy pomocy potrzebującym. Załamania nie było.

We wsi Mieleszki jadłam swój pierwszy wojenny obiad: kawałek suchego chleba i lodowatą wodę ze studni.

Nieraz musieliśmy zawracać z obranej drogi. Maszerowaliśmy do Koluszek, ale tam byli już Niemcy. Artyleria strzelała w naszym kierunku i leżeliśmy w rowie. Dr Frąckiewicz podał komendę: wstać i marsz w innym kierunku.

W trakcie marszu nocą, wyszło do nas trzech wieśniaków, którzy uklękli przed dr Frąckiewiczem i prosili, żeby nie iść dalej, gdyż tam są już Niemcy. Przeprowadzili nas polami w innym kierunku. Droga zasłana była trupami i wioski popalone.

Spotkaliśmy inny oddział sanitarny. W lesie porozstawiane były namioty, w których lekarze robili operacje. My z żołnierzami chodziliśmy po polu i zbieraliśmy rannych, których wyszukiwaliśmy wśród licznych zabitych. To było wstrząsające. Oczu zamknąć nie mogłam i miałam wrażenie, że w miejscu czoła mam kawałek drewna i gardło ściśnięte, że nie mogłam przeżywać.

Wieczorem maszerowaliśmy dalej i doszliśmy w pobliże Skierniewic, a tam wybuchają pożary, ludność cywilna ucieka, bo Niemcy zajmują i palą miasto. Nocą, gdzie oczy spojrzały - to pożary. Tak płonąca cała Polska.

W lasach mszczonowskich byliśmy okrążeni przez Niemców. Nam kobietom radzono, byśmy były przygotowane, że jeżeli nie będzie udawało się wydostać z okrążenia, to mamy przebierać się po cywilnemu i jako osoby cywilne zajmować się rannymi. Udało się nam wydostać z okrążenia.

Nocą przechodziliśmy przez Żyrardów, gdzie było bardzo dużo wojska. Przy wyjściu z miasta podawano komendę, w jakiej kolejności mają iść oddziały. Gdy nadszedł świt, już samoloty niemieckie bombardowały drogi. Mój oddział maszerował do wsi Jabłonna. Za Żyrardowem spotkaliśmy dwóch chłopców, jeden - lat 13 z Torunia, drugi - lat 14 z Sieradza, którzy zgubili rodziców. Zaopiekowałam się nimi w dalszej drodze do Warszawy. Droga była ostrzeliwana, a więc trzymałam chłopców za ręce i kryliśmy się za wozem z karabinami.

Wtedy nie szłam już ze swoim oddziałem z Łodzi. W jednej z wiosek za Żyrardowem zwrócił się do mnie żołnierz o udzielenie pomocy innemu żołnierzowi, który leżał na drodze i pluł krwią. Dałam mu krople uspokajające i udzieliłam wskazówek miejscowym ludziom, jak mają opiekować się nim do czasu przybycia lekarza. Tymczasem mój oddział poszedł dalej w kierunku Warszawy i straciłam z nim kontakt, którego już nie nawiązałam więcej.

Do Warszawy wkroczyliśmy z wojskiem w nocy z 10 na 11 września. Przeszliśmy przez Wisłę i zatrzymaliśmy się w punkcie sanitarnym, mieszczącym się w kinie, w rejonie Bródna i Pelcowizny. Stamtąd odprowadziłam moich dwóch chłopców do domu opieki nad zbłąkanymi dziećmi. W Warszawie było wydane już zarządzenie, że wojsko ma wymaszerować w kierunku Lublina, a sanitariuszki mają pozostać w mieście. Pozostałam więc na punkcie sanitarnym w kinie, gdzie było za mało sanitariuszek.

Zarządzono kontrolę nóg żołnierskich. Trzeba było myć i robić opatrunki, bo nogi były pościerane, obstrupiałe i zbąblowane, a jak bolały - to wiem, gdyż i moje były w takim stanie. Głodnym wydawano herbatę, chleb i zupę. Pomocy udzielano wszystkim żołnierzom i ludności cywilnej.

Po bombardowaniu wychodziłyśmy tam, gdzie spadały bomby i robiłyśmy opatrunki w rozbitym kościele i na zbombardowanym Cmentarzu Bródnowskim. Wychodziłyśmy w teren pojedynczo, ponieważ było nas mało, a przy układaniu na noszach i noszeniu rannych pomagali nam wszyscy.

Po jednym z nalotów wyszłam w kierunku, gdzie spadła bomba i biegłam ulicą, przy której były drewniane domy. Dotarłam do połowy ulicy i dalej już iść nie mogłam, gdyż paliły się dwa domy i płomienie łączyły się górą. Odwróciłam się i zobaczyłam, że za mną jest to samo. W tym miejscu były trzy murowane kamienice, które jeszcze nie paliły się. Z jednej z nich wybiegł wystraszony chłopiec lat około 12, a z trzeciej wybiegło czterech żołnierzy i wszyscy weszliśmy w podwórko nie palącego się domu. W korytarzu poprzecznej oficyny żołnierze wybili karabinami dziurę w murze i w ten sposób wydostaliśmy się z płonącej ulicy.

W punkcie sanitarnym na Bródnie byłam do dnia 14 września. Doszło wtedy do mojej wiadomości, że przy ul. Gęsiej 42 znajduje się Czerwony Krzyż z Łodzi. Zgłosiłam się tam, ale nikogo nie zastałam. W czasie, gdy tam byłam, miał miejsce nalot, który wywołał wielką panikę wśród ludności żydowskiej. Pytali się mnie, gdzie uciekać, a ja wyszłam na środek ulicy i starałam się zatrzymać tłum, aby nie uciekali, ale chowali się. Żołnierze i kobiety powiedzieli mi, abym zeszła z tego miejsca, bo nie dam rady ich zatrzymać. Mieli to zrobić żołnierze. Później widziałam, że w miejscu, gdzie stałam, był wielki lej po bombie. Żydzi zostali zawróceni przez oddział żołnierzy.

Po nalocie zaopiekowałam się trzema ciężko rannymi osobami. Nie mając innych środków ulokowałam rannych przy pomocy żołnierzy w żydowskim karawanie i odwiozłam do szpitala. Karawanem tym wróciłam na ul. Gęsią, gdzie czekali na mnie lżej ranni, którym zrobiłam opatrunki. Tam też nocowałam na korytarzu jednego z domów.

Następnego dnia /15 września/ udałam się na Krakowskie Przedmieście w poszukiwaniu łódzkiego zarządu PCK. Na terenie uniwersytetu zastałam łódzkie drużyny sanitarne, które pomagały w urządzaniu szpitala, do czego i ja włączyłam się.

W tym dniu prasa podała wiadomość, że Łódź jest odbita i znajduje się w polskich rękach. Komendant łódzkich drużyn sanitarnych polecił mi udać się do Komendy Miasta po informację, jaką drogą możemy wracać do Łodzi, bo możemy być tam potrzebni. Trafiłam do gabinetu prezydenta Starzyńskiego i powiedziałam, po co przyszłam. Starszy, szpakowaty pan odpowiedział mi słowami: - "Moje drogie dziecko, Łódź jest odbita, jest w rękach polskich, ale droga do Łodzi nie jest jeszcze wolna i narazie nie możecie wracać". Wiadomość tą przekazałam komendantowi łódzkich drużyn na uniwersytecie.

Po dłuższych poszukiwaniach odnalazłam przy pomocy spotkanych żołnierzy zarząd łódzki PCK, który mieścił się przy ul. Kredytowej 24. Kierowniczką sistr PCK w zarządzie łódzkim p. Suwczyńska dała mi pisemne skierowanie /kartkę, którą zachowałam/ do warszawskiego zarządu PCK na ul. Trębacką. Tam zapytano mnie, czy wolę być z warszawiankami, czy z łodziankami. Pomyślałam sobie, że lepiej być z łodziankami, bo łączy nas wspólny los osób bezdomnych. Przydzielono mi do pomocy dwie sanitariuszki z Łodzi i skierowano nas na ul. Smolną do ewakuowanego szpitala. Miałyśmy za zadanie pilnować mienia w tym szpitalu, który był stale bombardowany. Spędziłyśmy tam całą noc i rano po zabraniu reszty mienia opuściłyśmy szpital.

Przydzielonymi mi do pomocy sanitariuszkami z Łodzi były: Wanda Albrecht zamieszkała na Wodnym Rynku i Halina Stefańczyk zamieszkała na Widzewie i zatrudniona w Monopolu Spirytusowym. Obie ukończyły kurs ratowniczy PCK. Dzieliłam z nimi losy aż do powrotu do Łodzi, po kapitulacji Warszawy.

W dniu 16 września zostałyśmy skierowane przez warszawski zarząd PCK do punktu opatrunkowego na Pradze przy ul. Szerokiej, a tam kazano nam udać się na ul. Jagiellońską 9, gdzie w budynku komisariatu policji mieścił się punkt opatrunkowy i TOPL. Tam pracowałyśmy do końca Obrony Warszawy.

W budynku przy ul. Jagiellońskiej 9 zajmowałyśmy jeden duży pokój, w którym w ciągu dnia robiłyśmy opatrunki, a w nocy spałyśmy na kocu rozłożonym na podłodze, bo innych posłań nie było. Jedna z nas zawsze dyżurowała w nocy. Posiłki grzałyśmy sobie na maszynie spirytusowej. W oficynie, w której w czasie pokoju była szkoła policyjna, mieściła się kuchnia. Przez pierwszy tydzień nie miałyśmy żywności na punkcie. Jadłyśmy to, co ludzie nam podarowali. Później uratowano ryż, cukier i mąkę ze zbombardowanego magazynu. Pobliska piekarnia wypiekała chleb z tej mąki. Jadłyśmy trzy razy dziennie po pół talarza krupniku z ryżu, a przydział chleba zostawiałyśmy dla żołnierzy. Gdy się ściemniało przychodzili do punktu głodni żołnierze z okopów i trzeba było dawać im posiłki, a nie których karmić, bo nie mieli siły ze znużenia i wyczerpania. Oprócz żywności dawałyśmy butelki ze spirytusem skażonym, bo takimi butelkami i granatami żołnierze odpierali czołgi niemieckie. Woda była donoszona przez mężczyzn z odległych studni głębinowych i odczuwało się jej niedostatek /wodociągi miejskie nie pracowały/. Woda była używana głównie do napojenia żołnierzy i przemywania ran. Nie było mowy o umyciu się.

Artyleria biła w miasto dzień i noc. Bombowce latały od świtu do nocy. Ranni byli przez całą dobę. Pomocy udzielało się na punkcie i w terenie. Prowadziłam ewidencję rannych /imię, nazwisko, cywil czy żołnierz, rodzaj opatrunku/. Pomocy udzielało się przeciętnie około 70-ciu osobom na dobę, w tym wielu nakładano opatrunki kilkakrotnie /opatrunki wtórne/

W czasie pracy na punkcie miały miejsce następujące zdarzenia, które mocno zapadły mi w pamięć:
Pewnego dnia zgłosił się mężczyzna z wiadomością, że za barykadami na terenie zajęтым przez Niemców jest troje rannych dzieci, których rodzice zostali zabici. Pojechałam z nim samochodem po dzieci bocznymi ulicami. Po dotarciu na miejsce dowiedziałam się od kobiet zgromadzonych w schronie, że Niemcy zabrali wszystkich mężczyzn, a im mówili, że gdy wojsko niemieckie będzie maszerować do centrum Warszawy, to kobiety z dziećmi mają iść przed nimi. Radziłam kobietom siedzieć w schronie i nie wychodzić. Po założeniu opatrunków odjechaliśmy z dziećmi, które zabrał do siebie ten mężczyzna - ich wujek. W drodze powrotnej, po przejechaniu barykad, strzelano za nami. W pewnym momencie zobaczyłam w odległości 2-ch metrów przed naszym rozpędzonym samochodem słup latarni ulicznej. Zamknęłam oczy i pomyślałam: - "to już będzie koniec", ale auto zawadziło o zwisające przewody, zarzuciło, skręciło i nie rozbiło się o słup. Wypadłam z siedzenia, uderzyłam głową w sufit i upadłam na kierowcę. Zaraz zerwałam się i podniosłam dziecko, które wypadło z samochodu.

Oficerowie ze sztabu pytali mnie potem, czy zdawałam sobie sprawę, że mogę być złapana i rozstrzelana przez Niemców. Odpowiedziałam, że rannych dzieci nie można było zostawić bez pomocy.

Następnym pamiętnym zdarzeniem był pożar szpitala Przemienienia Pańskiego. Pomagałam wnosić najciężej rannych, którzy nie mogli uciekać o własnych siłach. W tym czasie bombowce niemieckie krążyły nad nami i artyleria biła przez cały dzień w miasto ze wszystkich stron. Brak było wody. Kto mógł uciekał sam na czterech. Nie wszystkich zdążyliśmy wynieść, płonące belki runęły na nich. Niektórzy spalili się żywcem. Dwa razy umierali za naszą wolność.

Pewnego dnia bomba spadła w pobliżu mojego punktu na ul. Jagiellońskiej. Zaraz pobiegłam i zobaczyłam, że ludzie leżą pod gruzami. Nie mając żadnych narzędzi, rękami odwalałam gruzy. Udało mi się wyciągnąć jedną kobietę. Za mną nadbiegli żołnierze i straż obywatelska z łopatami i odwalali gruzy, a mnie kazali robić opatrunki.

Innym razem przyszedł do punktu ksiądz kapelan ranny w rękę i mówił, że pół dnia nas szukał. Powiedział, że jesteśmy tu bardzo potrzebne.

Pamiętam ostatni atak Niemców na Warszawę. Ulice były puste. Dostałam wiadomość, że bomba uderzyła w duży dom na Pradze i 35 osób jest rannych, w tym kilkanaście ciężko. Była tam jedna sanitariuszka, która sama nie dawała rady i prosiła o pomoc. Poszłam tam z chłopcem, który mnie prowadził. Z okna sztabu odcinkowego przy ul. Jagiellońskiej 12 ktoś wołał: - "Bój się Boga, gdzie ty idziesz. Tak walą, że żaden mężczyzna nosa wytknąć nie chce". Odpowiedziałam: - "Do rannych, bo rannych bez pomocy zostawić nie można". Leciał za mną głos: - "Idź, niech cię Bóg prowadzi". Pomogłam sanitariuszce opatrywać rannych i policzyłam zabitych.

W dniu 27 września od rana panowała cisza. Przybyła do punktu studentka, na moje pytanie o tą ciszę zaprowadziła mnie na ulicę do naklejonego plakatu zapisanego dużymi literami malowanymi pędzelkiem. Była to odezwa o kapitulacji skierowana do żołnierzy, narodu i mieszkańców Warszawy. Czytając odezwę byłam wstrząśnięta. Nie pamiętam dosłownie jej treści, ale sens był taki, że wojna jeszcze nie jest skończona i walka z wrogiem trwa nadal. Żołnierze mają iść do domów, podoficerowie także, a oficerowie - do obozu jenieckiego. W pierwszej chwili wybuchnęłam płaczem, ale jak zrozumiałam sens odezwy, uspokoiłam się. Kapitulacja Warszawy nie załamala nas. Rozmawiałam z ludnością i mówiłam, że to tylko chwilowo, dłużej Warszawa trzymać się nie mogła,

Uniemożliwiało to brak wody, światła, żywności i opatrunków. Walka jednak nie była skończona. Walka trwała nadal.

Oficerowie mówili, że nie mogą iść do obozów, bo będą unieruchomieni. Muszą zostać na miejscu i kontynuować dalej walkę. Ze sztabu przy ul. Jagiellońskiej tyłko dwóch oficerów poszło do obozu jenieckiego. Ktoś iść musiał. Jeden z za Buga nie miał dokąd wracać, a drugiemu zburzyli dom w Warszawie. Oficerowie, którzy nie chcieli iść do obozów jenieckich przebierali się w cywilne ubrania. Chodziłam po domach i prosiłam kobiety, aby dawały ubrania i bieliznę po mężach, nawet stare, łatanne i przybrudzone. Prosiłam, aby dawały te rzeczy mnie, lub zносиły do sztabu na ul. Jagiellońską 12 dla oficerów, którzy chcą się przebierać i uchodzić. Pomoc udzielana była chętnie.

Po kilku dniach od kapitulacji do budynku przy ul. Jagiellońskiej 9 powróciła policja i musiałyśmy wraz z Terenową Obroną Przeciwlotniczą opuścić ten gmach. Przeniosłyśmy się do budynku przy ul. Targowej, w którym przed wybuchem wojny mieścił się urząd skarbowy. Znajdował się tam także punkt opatrunkowy opuszczony przed naszym przybyciem przez warszawskie pielęgniarki. Zajmowałyśmy tam również jeden pokój, w którym spałyśmy na podłodze. Nadal zakładałyśmy opatrunki osobom wcześniej rannym /opatrunki wtórne/. Przybywali też nieliczni nowi ranni, głównie młodzi chłopcy porażeni przez niewypały. Nasza pomoc była potrzebna do czasu, kiedy warszawska służba sanitarna zorganizowała się lepiej i była w stanie przejąć rannych od nas. Zostałyśmy w Warszawie do 15 października 1939 r. Zgodnie z zarządzeniem okupanta wszyscy musieli powrócić do miejsc stałego zamieszkania.

Do Łodzi powróciłyśmy wozem konnym nabytym przez p. Wacława Bieńkowskiego - komendanta straży pożarnej w Łódzkim Monopolu Spirytusowym, którego znała dobrze Halina Stefańczyk i ona załatwiła przewóz. Jechaliśmy dwa dni, a na noc zatrzymywaliśmy się w przydrożnych wsiach. Musieliśmy zjeżdżać z drogi przed godziną policyjną /godz. 18/. Do Łodzi przybyliśmy w dniu 17 października.

Wanda Głypien

Łódź, dnia 25.09.1989r.

Adres: ul. Limanowskiego 118/120 m. 5
91-042 Łódź

IV. Korespondencja:

- 15.03.2000 - list K. Mińczykowskiej do Lecha Stępnia.
Rzp. Kserokopia, k. l. s. 1.



FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
fax/☎ (0-56) 65-22-186
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0

d. nr. 559 / WSK / 2000
MEMORIAŁ GENERALNY
MARIII WITTEK



POW
PWK

WSK-
-AK

IV/1

Szanowny Pan

Lech Stępień

ul.

03-926 Warszawa

Szanowny Panie,

Toruń, 15.03.2002

W p. Kaceli Kucymisłej otrzymaliśmy
3 relacje, 7ama autorstwa, dotyczące kobiet -
- Łańcuchy z Poma Żabiny. Bardzo dziękujemy
za te materiały - na ich podstawie złożyliśmy
na nowiśko Stępień i Kuratowski (Adela
i Barbara) tryteatru osobowe, które zostały
włączone do zosobu naszego ordiwum
(nr inw. 2999/Wsk. 2100/Wsk. 2191/Wsk.).

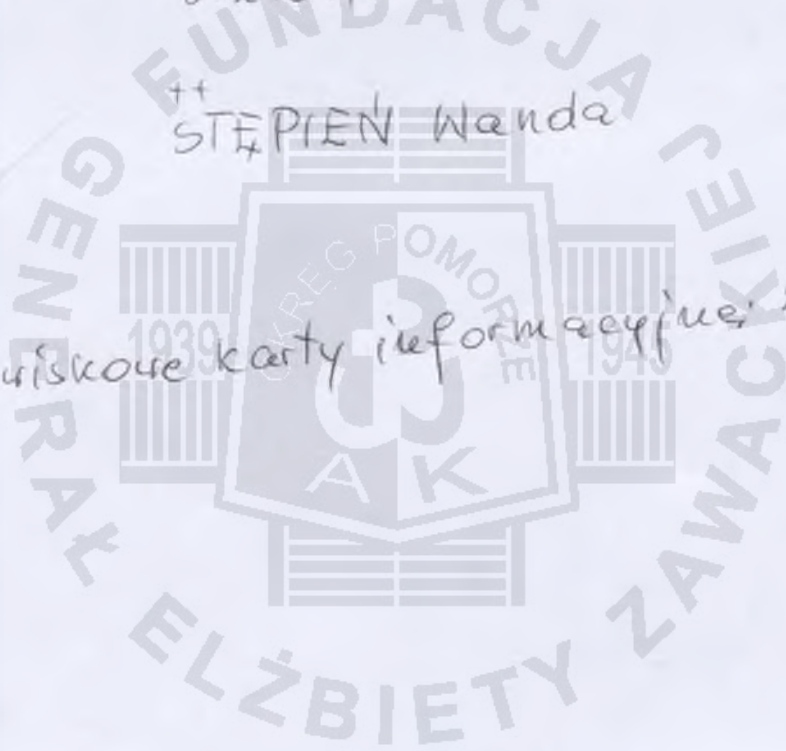
Jeżozze naa dziękujemy i zaproszamy
do dalszej współpracy. Może mógłby Pan
"zdobyć" jeszcze jakieś relacje? Z poważaniem
Katarzyna Minzykowska

J. 2101/USK

AK
Okr. Łódź
ob. Łódź

++
STĘPIEN Wanda

IV. Nazwiskowe karty informacyjne z.

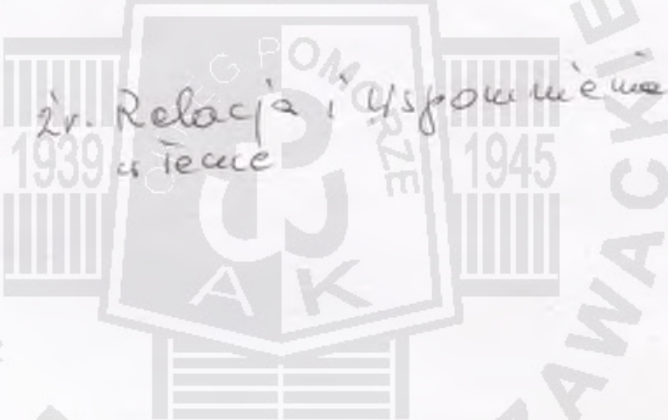


5

J. 2101/WSK

AK
dur. Łódź
ob. Łódź

††
STĘPIEN Wanda

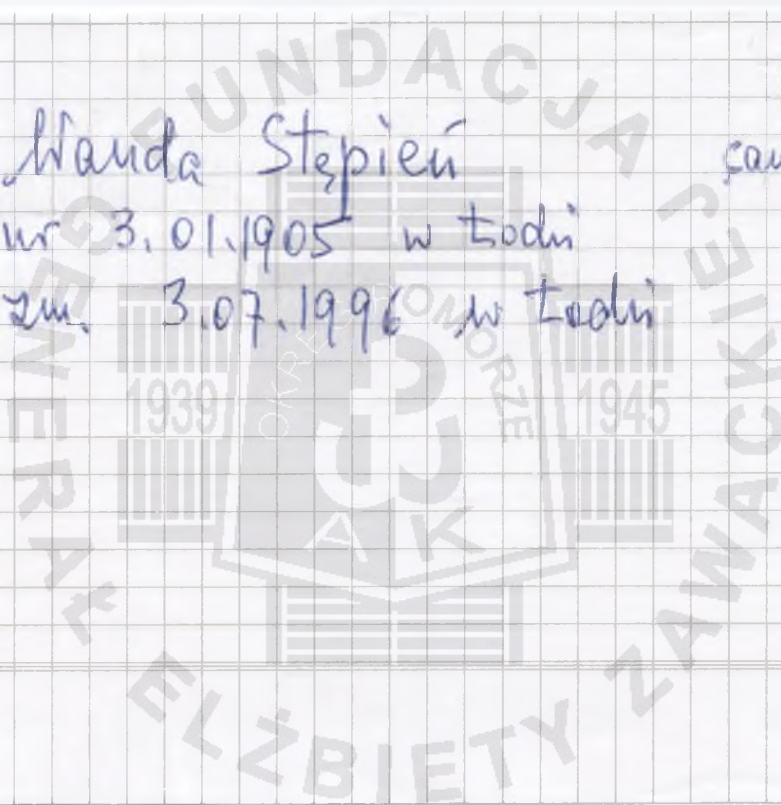


Zr. Relacja i wspomnienie
1939 1945

B. Rojek 2015

Wanda Stepien
ur. 3.01.1905 w Łodzi
zm. 3.07.1996 w Łodzi

PKK
sanitariusz



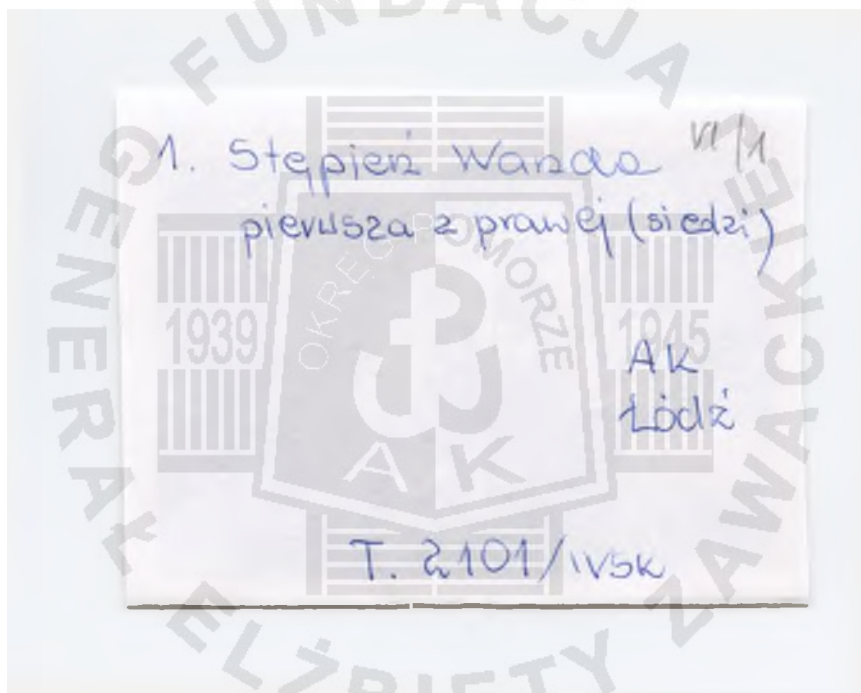
T. 2101/WSK

AK
Łódź

STĘPIEŃ WANDA

Ul. Fotografie

1. zolj. rodzinne, pierwsza z prawej, [b.d.], onyq.,
(6 x 8,8), fot. Reknold, Łódź, mt.
2. zolj. legitym., ksero, mt. 1
3. zolj. produkcyjne, [b.d.], onyq., (8,6 x 5,8)
mt. 1
4. spotkanie PCK, [b.d.], onyq., (5,8 x 8,8) mt. 1
5. pierwsza z lewej, [b.d.], onyq., (6,2 x 8,6) mt. 1
6. Zdjęcia grupowe PCK. R. 1937-38.
7. - - - - - PCK b. d.
- 8-9-10. Zdjęcia grupowe przy fabryce
Kroninga, Łódź, 16. X. 1938.
- 11-15- Zdjęcia grupowe produkcyjne
PCK Łódź.











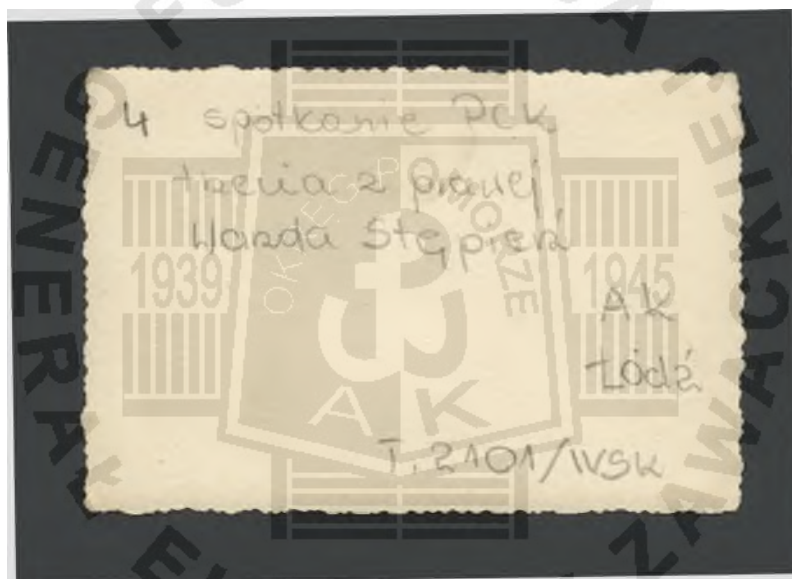


vii/4



Spotkanie PCK
tneia z pracy
Wanda Stepien AK Łódź









R. 1935-38 ? Prasadopodobnie 1937-8.



VI/6

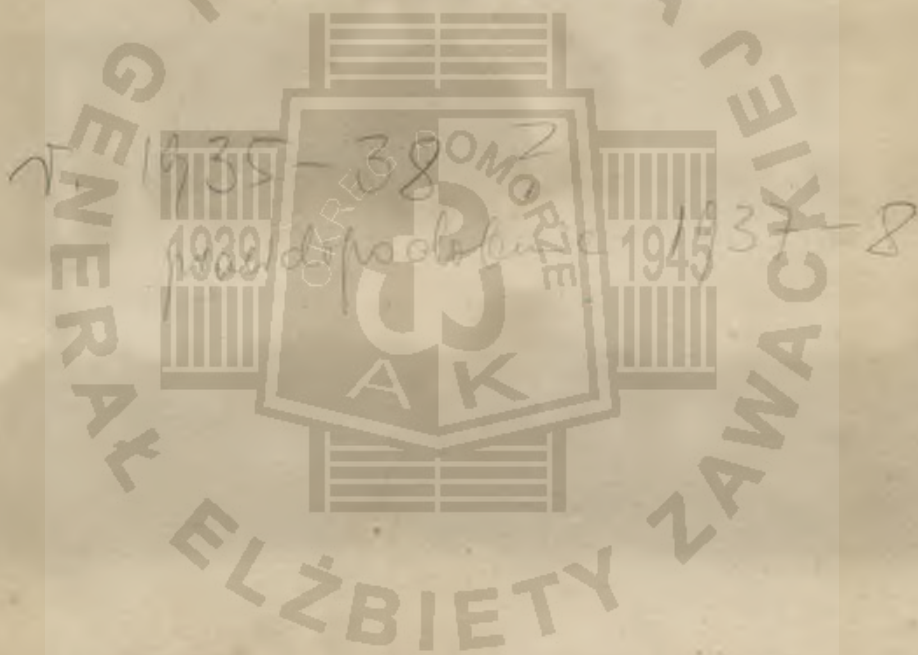


COPYRIGHT BY

Aleksander Meyer

FOTOGRAF PRASOWY

Ł O D Z. Piotrkowska 182, tel. 108-81,





W. Stepien
AK Soldier Pack

VI/7







Fabryka (Cromingga, foto z ul. Kajtwa 33/41
(Fotograf Praszow W. Kraska,
16. X. 1938r.)

51/8







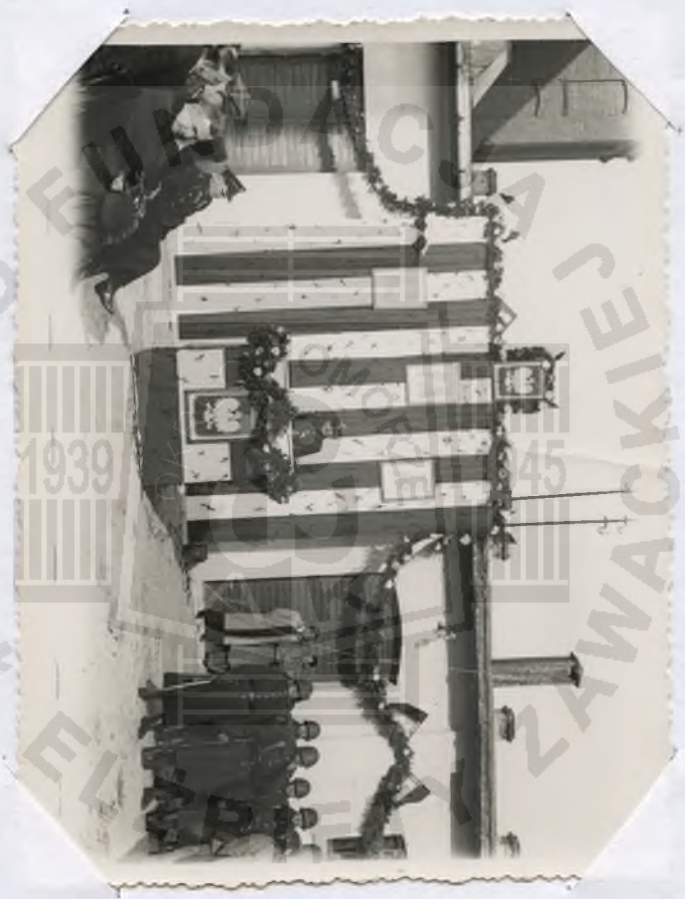
banda 16-X. 1938

51/3





1939
1945
1938
16. X



VI | 10





VI | 1A



Zdjęcie przedkojowe
pck tódz
R. 1937-38



vii/12



po ściepien R. 1937-39



n/13



W. Stepien - adi. przedsiwziemce
PCU koolz



VI/14



W. Stepien PCU doba
zdijac predscipene -



VI/15



w. Stepien - PCK stoda
zdj. przedwojenne



STĘPIEŃ Wola

